№ 4.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 29. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

POWIASTKA.

Do pani Konstancyi Ł..........

(Ciąg dalszy.)

W salonie było nowych dwóch gości, jeden już podstarzały, o siwych włosach, z ogromnym brzuchem, u niego na twarzy malowały się wesołość i dobroduszność; to był pan Inhołowski, były marszałek Bohusławskiego powiatu, wiodący ród z prawdziwych ruskich kniaziów; drugi, młodzieniec, niebardzo rosły wzrostem, suchy, blady, siwych oczów prawie nieruchomych — to był syn pana marszałka, pan Zenon, niedawno przybyły z Wiednia, gdzie ćwiczył się w sztukach rękodzielnictwa i handlu i teraz zarządzał rękodzielnią sukna, bardzo sławną na całéj Ukrainie.

Panna Franciszka wszedłszy z roztargnieniem, oddawała ukłony powitania, aż pani sędzina musiała po kilkakroć razy mrugać, żeby herbatę kazała dawać.

Po herbacie pan sędzia z panem marszałkiem wyszli na fajeczkę i na pogadankę. — Panna Teresa swoim obyczajem siadła do fortepianu i grała i śpiewała, a pan Zenon, jakby to nie dla niego było, usadowił się przy pani sędzinie i rozmawiał o wełnie, o postrzyganiu sukien i o farbierstwie, w słowach jednak był bardzo oszczędnym: zwyczajnie człowiek handlowy — wieczór przeszedł cicho, spokojnie.

Kiedy ojciec z synem oddali dobranoc gospodarstwu i pannom, i znaleźli się sami w pokoju dla siebie przeznaczonym — ojciec zapalił fajkę.

»No, i jakże panna wacpanu się podoba?«

»Nieprzypatrywałem się, ale zdaje się, że jest dobrze... —«

»Mówiłem z panem sędzią; on niejest od tego aby wydać córkę za wacpana.«

»Proszę ojca, jaki jest majątek pana sędziego w gotówce i w ziemi, i czy kapitał w pewnéj ręce — czy go można zaraz odebrać?«

»Kapitału ma trzydzieści tysięcy karbowańców, które na przyszłe kontrakty może mieć w gotówce — a majątek sędziego wart przynajmniéj pięćkroć sto tysięcy złotych polskich; ani grosza długu — ale to sęk, żeby się pannie podobać.«

Zenon już wyjął pugilares z kieszeni i ołówkiem mazał jakieś rachunki. — »Kapitał obrócony na fabryczne zapomogi, może przynieść dwadzieścia pięć od sta, a jeśli puści się na ryzykę, to może przynieść i trzydzieści pięć.«

»Co wacpan bałamucisz? — przedewszystkiém trzeba, żebyś pannie się podobał.«

»Niech mi ojciec wierzy, że nietylko trzydzieści pięć, ale i pięćdziesiąt od sta może przynieść, kiedy nim się dobrze będzie kierowało — a nawet można przychodem zdwoić kapitał; fabryczne zyski to wielkie, szczególniéj w naszym niefabrycznym kraju.«

»Wierzę, ale tu idzie o pannę.«

»Zaraz« — i rachował. — »Z ziemi niemożna mieć więcéj jak cztery do pięciu od sta, kiedy zwyczajnym sposobem się gospodaruje; ale zaprowadziwszy owce i siedmiopolne gospodarstwo, można mieć od dziesięciu do piętnastu od sta.«

»Co wacpanu jest? — jeszcze skóra na baranie, a już targ na nie.«

Daléj rachował. — »Ja pewnie wyrachowałem, że minimum przychodu rocznie wyniesie sto tysięcy, a maximum może być do trzechkroć sto tysięcy.«

»Ależ, bo to o pannę idzie, a wacpan już rachujesz.«

»Oczywista korzyść, gotowem się żenić, choćby jutro.«

»To sęk, czy panna zechce.«

»Trzeba natychmiast te rzeczy kończyć, bo nic zgubniejszego w handlu, jak kiedy kapitał długo martwym leży.«

»Idź wacpan spać, jutro może będziesz inaczéj gadał.«

III.

Panowie Inhołowscy bawili kilka dni u państwa sęstwa, pomimo to, że pan Zenon narzekał na stratę czasu niepoświęconego handlowi, i na stratę kapitału, leżącego martwo. — Jakoś przypadkiem pan Zacharyasz, choć sam temu niewierzył, napomknął: »wziąć posażną żonkę, to jest prawdziwie handlowa robota.« — Odtąd Zenon uważał pannę Teresę niby za wynalazek fabryczny do nabycia, albo bogatą kopalnię — zaczął się jéj przypatrywać i rozmawiać z nią — zapewne nie o miłości, ale o handlu, obrachowywał zyski i straty, i przychodziło mu na myśl, żeby ją puścić na akcje; zagranicami towarzystwa handlowe za pomocą akcyj już były znanemi; w Polsce rzecz nowa — co za szczęśliwy pomysł! — z żonki ciągnąć korzyść przez akcje. — Kiedy tak w Zenonowéj głowie dojrzewała szczęśliwa myśl handlowa, panowie Porajski i Wieżyński, wracając z Konstantynowa, zajechali do państwa sęstwa.

Zaczęły się zaloty. — Młody Inhołowski swoim handlowym obyczajem ciął arytmetyczne koperczaki; to jest: naprzód obrachował słówka, spojrzenia i ukłony, któremi ma obdarzać pannę, i po rekapitulacyi dziennego rachunku nic niedodał, żeby niebyło bankructwa, — nic nieujął, żeby go nieobwiniono o nierzetelność — to stałe i nieodzowne prawidło, którego nieprzekroczył nigdy żaden handlarz w świecie.

Pan Wieżyński, nałogiem wielbiciela płci pięknéj, ale wielbiciela na Rusi, i to nie Krzemienieckiego, ale Machnowieckiego powiatu, plótł androny o rozmaitych paniach i pannach, ale to o młodych i jeśli nie o pięknych, to przynajmniéj o przystojnych; przez uszanowanie o starych niegadał, a do brzydkich czuł rodzimy, niczém nieprzezwyciężony wstręt. W jego opowiadaniach niebyło ścisłéj obmowy, ale pochwały i przypadeczki, które można było rozmaicie tłumaczyć. — Mistrzował w wynachodzeniu owych powodów, za pomocą których nietylko można, ale trzeba było pocałować w rączkę pannę Teresę, albo szepnąć jéj do ucha jakąś pół-tajemnicę — zawsze potrafił podać jéj ramię, i prowadzić ją do stołu; u stołu przy niéj siadał — oczyma bezustannie na nią strzelał i bawił rozmową — czasem uprosił, że potańcowała z nim walczyka; ma się rozumieć, że wtenczas bez prośby panna Franciszka musiała siadać do fortepianu. — Często pan Kazimierz zagrał i zaśpiewał jakąś fatałaszkę, a zawsze był wesół, uprzejmy i nadskakujący.

Ignacy nieśmiał patrzeć oko w oko Teresie, ale kiedy się ona od niego odwróciła, to wtenczas wzroku z niéj niespuścił — nieśmiał się do niéj zbliżyć, ale kiedy przypadkiem koło niéj się znalazł, to mu było słodko, lubo i lękliwo zarazem. — Kazimierza nieraz radby nożem przebił, a od Zenona czuł jakąś niepojętą odrazę. — Mało mówił, a kiedy chciał co mówić przy Teresie, to mu dziwnie głos dźwięczał, oczy pałały, twarz krasniała, a słowa albo gładko i potoczysto płynęły, albo rwały się nagle, stósownie do tego, jak ona się uśmiechała, albo krzywiła śliczną twarzyczkę tém pół-dąsaniem się, którém to tak dobrze kobiety bez słów powiedzieć umieją: »to mnie nudzi.« — Bez Teresy Ignacy był smutnym i odpowiadał z roztargnieniem: tak — nie — i więcéj nic; nawet kiedy Kazimierz umyślnie wtrącił słówko o niemieckiéj albo angielskiéj literaturze, któréj tam ani on, ani nikt oprócz Ignacego nieznał. — Po nocach pan Ignacy niesypiał, ale pisał wierszem i prozą, chociaż dawniéj przez nieśmiałość zapewne, nie przez skromność, nieodważał się swoich myśli, marzeń i utworów, czarnym atramentem na białym papierze wypisywać — może też mu ich i brakowało i trzeba było miłości, aby objawił się jego talent, trzeba było miłości, aby go wzniosła nad niego samego. W krótkim czasie napisał poemat i powiastkę, a tak wybornie, że nasz krytyk M..... Gr....... wyrzekł o poemacie: »Po mnie, po Goszczyńskim, po Malczewskim, po Bohdanie Zaleskim, Porajski piąty poeta na Rusi.« — Jeszcze wtenczas Groza i autor Zawieruchy niebyli znanymi na pisarskim świecie. — O powiastce zaś powiedział: »Ja i on piszemy stylem dziewiętnastego wieku« — to zdanie było pasowaniem Porajskiego na wielkiego poetę, na wielkiego pisarza. — Obyczajem dawnych pisarzy niewskazywał swoich płodów na dziewięcioletnie gnicie w tekach, ale pozwalał, aby mu je wykradano, i kiedy je czytano u państwa sęstwa, a do tego używano Bartłomieja

Czopowicza, niegdyś bakałarza parafialnéj Miendzyborskiéj szkółki, a dziś prowentowego pisarza u pana sędziego — panna Teresa się uśmiechała, a oczy jéj świeciły chlubą, bo w każdym opisie bohaterki siebie poznawała — pan Kazimierz serdecznie się nudził, poziewał, a nareszcie wyszedł z pokoju palić cygaro i poświstywać piosenki.... Pan Zenon dopytywał się, wieleby za to można wziąć pieniędzy, i jak wiele trzeba czasu do napisania poematu albo powieści, i po swojemu rachował ołówkiem w pugilaresie i niemógł się wstrzymać, aby niezawołał: »lepiéj być farbierzem, albo postrzygaczem, niż poetą.« — Stary Zacharyasz, państwo sęstwo, słuchali pilnie, z widocznem wzruszeniem na twarzy i powtarzali ciągle: »czy to tak doprawdy?«... A panna Teresa i bladła i rumieniła się, i roniła łez perły i drzała jak liść osiki — ach! ona czuła — ona piękna była — gdyby był na nią patrzał Ignacy, byłby może jéj podziękował wzrokiem wdzięczności — ale on, jeśli był przytomny czytaniu, wzrok miał wlepiony w twarz Teresy, i z jéj oka czekał swojego wyroku.

Tacy byli trzej zalotnicy, jeśli niewszyscy do serca, to wszyscy do ręki panny sędzianki — i tak czas przechodził u państwa sęstwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

5. *Utrzymanie dworu.*

Łatwo było panu utrzymać wielką dworzan i sług zgraję, bo tylko drugich opłacał i to nienajlepiéj, tak iż sługa własnemu zostawiony przemysłowi, żył z łupiestwa, pańskie lub cudze okradając dobra [1]). Zwykle słudzy czekać musieli na wysługi, oprócz żywności i mieszkania nic nie biorąc od pana. A i pieniądze na żywność niedochodziły ich regularnie, albo dochodziły w małéj nader ilości, kiedy najniższego rzędu służebni ludzie, na królewskim nawet dworze, po cztery złote na miesiąc brali na życie [2]). Płacić je, nazywano: »dawać suchedni«, niby nagrodę za to, że o głodzie czekając na zapłatę, mimowolnie pościli, dnie mając suche [3]). Niejeden dworzanin strawić musiał na pańskim dworze lat kilka, póki mu niedano wysługi. Ale gdy przyszedł ten czas pożądany, wtedy się oświecił rysim albo sobolim kołnierzem [4]), dostawszy chleba pańskiego. Wtedy stósownie do zasług pan dawał jednemu na dziedzictwo wioskę, drugiemu sołtystwo, innemu młyn albo karczmę [5]).

[1]) Skarga w kazaniu: *Wzywanie do pokuty.* [2]) Jaz. Wereszczyńskiego Droga pewna. [3]) Gwagn. str. 270. [4]) Olszewski w kazaniu: *Snopek Zygm. III.* [5]) Zbylitowscy w Żywocie, w Schadzce.

DWORSKOŚĆ.

a) Osoba pańska i zatrudnienia uczciwe.

Za przymioty dobrego pana kładziono [1]) wspaniałość, ludzkość, uczynność, skromność. Niewszyscy je mieli panowie: dla tego też tenże sam kaznodzieja, który w owe przymioty ubrał charakter pański, uczynił gdzieindziéj tę uwagę, iż polskie pany są tak świetne, że aż rogi ze światłości niektórym jak Mojżeszowi urosły [2]). Gospodarstwem swojém mało się który pan trudnił; żył w domu, ale był w nim jakoby cieniem. Zwykle pana albo rzeczpospolita zajmowała, albo nauka i piękne sztuki. Nietylko się sam niemi trudnił, ale i drugich zachęcał do nich, zdatną młodzież na naukę do obcych krajów kosztem swym posełając. Tak czynił Mikołaj Korycieński, wielki muzyki lubownik; tak Symeon Samuel Lubartowicz Sanguszko, który w pałacach swych rzadko był bez nabożnéj i wesołéj muzyki. Ten pan wolne od publicznych zatrudnień chwile przepędzał na malowaniu i rysowaniu obrazów nabożnych, na sztychowaniu, murowaniu, robieniu około zegarów, wirydarzów i ogrodów [3]).

[1]) Olszewski w kazaniu *na pogrzebie biskupa Eustachego Wołowicza.* [2]) Olszewski w kazaniu: *Snopek Zygm. III.* [3]) Bembus w kazaniu *na pogrzebie Adama Czarnkowskiego.* Paprockiego herby str. 48. Mokrski w kazaniu *na pogrzebie Symeon. Sam. Lubart. Sanguszki.*

b) Gabinety, galerye obrazów, biblioteki, sztuki piękne.

Dla zabawy, mając w tém upodobanie, zakładali sobie panowie gabinety numizmatyczne, starożytnych pamiątek, galerye obrazów i biblioteki [1]), naśladując w tém monarchów naszych. Bo i do skarbu królewskiego jako zbiór starożytności zakupowano bronie tureckie i tatarskie [2]). Robiono zbiory z rzadkich monet: płaskie układano w szufladki, przegięte dzierzgano na sznurek, a mianowicie monety węgierskie Ś. Władysława ze znakiem halabardy, tudzież noszące łacińskie nazwy, jako to: mater gratiae, patrona Hungariae, in hoc signo vinces [3]). Skupowano obrazy i posągi, a szczególniéj też dzieła różnego rodzaju, podług upodobania, świeckie i nabożne, mianowicie: officium precum, thesaurus precum, tłumaczenia pisma ś.,

dzieła duchownych przewodników w drodze zbawienia, tudzież dzieła filozofów, krasomowców, polityków i poetów [4]). Zbierano noty muzyczne, trudniono się muzyką i śpiewem.

[1]) Dam osobne o nich ustępy. P. Jocher: Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, Wilno 1813. str. XXXVI., we wstępie mówi: że żadnych zbiorów sztuki w dawnéj Polsce upatrzyć niemożna. [2]) W broszurce: Albertus z wojny. [3]) Klonowicza Worek I. II., sławny był zbiór Jana Łaskiego starożytnych pieniędzy i medali; Chromiński w Dzien. Wileńskim 1806. III. str. 222. 223. [4]) Olszewski w kazaniu: *Grono winne;* Mokrski w kazaniu *na pogrzebie Samuela Lubartowicza Sanguszki.*

c) Zatrudnienia naganne.

Przymiotami złego pana była pycha i duma. W majestacie swym jak sokół wzrok wynosząc w górę, przenosił hardém okiem pokorę i mierność, dumny z okazałości, która go otaczała [1]). Próżniacząc się pan taki, chodził bez ubrania (w szlafroku, jak dziś mówimy), włosy utrefione rozpuściwszy, piastował cały dzień krogulca, więcéj dla stroju niż dla potrzeby [2]); bo nawet na łowy z nim niechodził, tylko piastowaniem się jego bawił, jako pańskość zdobiącego ptaka. Litewscy panowie miewali zabawkę z obłaskawionemi dzikiemi zwierzętami, które chowali w komnatach swoich. Tak Zygmunt, wielki książę, a synowiec Władysława Jagiełły, miał niedźwiedzicę, która jakoby komornik (pokojowiec) przy nim legała, wchadzała i wychadzała od niego, kiedy chciała [3]). Obraz złego pana, który zwykle był tyranem dla ludu swojego, skreślił Skarga [4]) w ten sposób: »Pana para koni wiezie: skępstwo y drapiestwo: jedną ręką ściska, aby nie dał: drugą ciągnie y wydziera, aby brał. Do dania umarły, do wydzierania jako lew głodny. A woznica pogania, którego zowią chęć nabywania, która nigdy nie gaśnie.«

[1]) Światowa roskosz *assistentia.* [2]) Gorn. Dworz. str. 85. [3]) Bielski, kron. str. 360. [4]) W kazaniu na XIII. niedzielę po Świątkach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H.

Parę słów o téj pracy.

Prawdą jest równie pospolitą jak niezaprzeczoną, że dziś ludzie więcéj myślą, więcéj umieją niż dawniéj, a przynajmniéj daleko większa ich liczba myśli i umie, i tego bogactwa rozumu drugim udziela. — Ów postęp musiał dotknąć i kobiety; rozszerzyły się też dla nich może więcéj jeszcze w stósunku niż dla mężczyzn granice umysłu; umiejętność ich w tych czasach znacznie się wzniosła, i dziś, niejedno niedorosłe dziewczę, więcéj może myśli i umie, niż jéj poważna prababka do końca życia swego myślała i umiała.

Bóg sam jest światłem, każdy przeto krok ku nauce, każdy wzrost władz umysłowych, zbliżając nas do niego, pożądanym być musi. Ale jak wiadomo, dla człowieka od początku, owoce wiadomości złego i dobrego obok siebie rosły, a my, zwłaszcza kobiety, mało jeszcze rozróżniać je umiemy; często też zamiast prawdy zrywamy błąd, a w miejscu spodziewanego polepszenia znachodziemy trudności, zmartwienia, upokorzenie, jakich mniéj oświecone babki i prababki nasze nieznały wcale. — Im tedy łatwiejszy nam jest przystęp do światła, tém baczniejszemi nam być wypada na dobry użytek jego. — To przekonanie, wpojone we mnie od najpierwszéj młodości, podało mi wcześnie pióro do ręki; już pod tym wpływem wyszła przed dwudziestu laty skromna i nad spodziw mile przyjęta »Pamiątka«; zachęcona jéj powodzeniem, rozszerzając z wiekiem pierwsze, zawsze dorywcze widoki, wnet po jéj wydaniu powzięłam myśl wypracowania obszernego dzieła »o moralności, dla kobiet«, któreby zawarło obraz i rozbiór wyższy i dokładniejszy powinności naszych w dzisiejszym stanie społeczeństwa. Pierwsze próby téj śmiałéj pracy wykładane były ustnie i stopniowo na trzy rozmaite sposoby uczennicom rządowego instytutu wychowania w Warszawie, od dnia 9. Września 1826. do dnia 3. Września 1831. Od téj pory ośm lat długich i uczących dla mnie minęło; dzień niemal każdy przynosił dawniéj kreślonym probom myśl, postrzeżenie, uwagę nową, ale zarazem pokazywał mi coraz wyraźniéj ogrom i trudność przedsięwziętéj pracy i napełniał mnie coraz silniejszą obawą, że jéj ani podołam jak należy, ani wydać nigdy się nieodważę. — I bez wątpienia, owo dzieło, nad którém pracowałam przez lat tyle, w którém widziałam uzupełnienie i jakby wieniec literackiego mego zawodu, byłoby zostało na zawsze nieznane, gdyby dziś nienastręczała mi się sposobność wydawania go od niechcenia, tymczasowo, puszczania go w świat jakby po listku.

Niech więc idzie — niech szczęścia probuje; niech ściągnie uwagę prawdziwych przyjaciół kobiet, a nadewszystko samychże kobiet. Dziennik domowy może być polem do rozwijania, do prostowania zasad i zdań tu zebranych i rzuconych.

Dzieło tak wielkie, na mnie jedną zbyt jest trudne; weźmy się więc za ręce i razem szukajmy prawdy; skorzysta praca moja na tych wspólnych zabiegach, a co więcéj — skorzysta moralność.

Wstęp.

Nauka moralności najwyższą jest ze wszystkich nauk ludzkich, bo jest nauką życia; tak też była uważaną we wszelkich czasach i od każdego myślącego człowieka; niezliczone księgi zapisano o niéj w rozmaitych językach, i podobno w tym przedmiocie mało kto co nowego powiedziećby potrafił, a ja tém bardziéj; i wcale też o to się niekuszę.

Przecież, gdyby te uwagi moje o moralności, mężczyznom były przeznaczone, albo gdyby miały być prowadzone według prawideł sztuki, znam aż nadto, ileby musiały wstępnych umieścić wiadomości, ileby wymagały głębokich poszukiwań. Naprzód, należałoby je poprzedzić przedstawieniem i rozbiorem systemów najsławniejszych moralistów, wykazać swój własny i dowieśdź jego najlepszość. Powtóre, trzebaby opisać dokładnie człowieka, jego naturę, zdolności, potrzeby; dochodzić przyczyny tego wszystkiego, dowodzić jéj, nauczyć się technicznego metafizyków języka, i dopiero na téj wspaniałéj i ogromnéj podstawie, wysokim i wytwornym stylem moralność i jéj naukę budować. — Lecz te wszystkie zabiegi, ważnym wydziałem męzkiéj instrukcyi będące, które dziś kilka wyżéj usposobionych kobiet podejmuje, byłyby nad moje siły, a podobno i nad wymaganie tych, którym te uwagi są przeznaczone.

Prostota winna być w ogólności głównem znamieniem duszy, serca i umysłu kobiety; nam nieprzystoi dochodzić mądrze i głęboko, czy moralność jest prawą i konieczną? dosyć nam na tém, że matki nas jéj uczyły, że religia ją nakazuje, że jéj potrzebę w sobie czujemy. Tam więc, gdzie »mocne duchy« długą i trudną drogą przez rozum i umiejętność dochodzą, tam my trafiemy do razu prostym i ubitym gościńcem przez wiarę. Oni staną u téjże samęj mety z nauk świeckich orszakiem, z zapasem dowodów oczywistych, domniemań subtelnych i spoglądać będą z dumną radością na siebie; my tam staniemy w skromném pokory towarzystwie, tyle nam przyzwoitém; oczy nasze ku niebu będą zwrócone, bo w niebie kobiety mądrość i siła, bo my »wiarą stojemy.« *) A kiedy oni po długich i zawiłych poszukiwaniach zgodzą lub niezgodzą własne przekonanie z tajemnicami wiary, i na téj mądrości ludzkiéj wznowiony lub nowy, rzetelny lub mylny system nauki moralności założą, każda z nas, zastanowiwszy się chwilę nad sobą, nad tém, co ją otacza, nad prawdami katechizmu swego, tém silniéj w tych zdaniach zaufana, iż są odwieczne, pospolite i nie jéj własne, na takiéj prostéj i z dawna gotowéj podstawie naukę moralności założy:

Jestem człowiekiem.

Żyję.

Żyję na ziemi.

Nieżyję sama jedna, lecz pośród niezliczonego mnóstwa ludzi do mnie podobnych, którzy mimo pozornéj różnicy sukni albo skóry, są tém samém co ja, są wszyscy braćmi mojemi i razem składamy spółeczeństwo.

Ziemia, na któréj żyję, jest drobną cząstką niezmiernego i cudownego świata, podobnie jak ja cząstką jestem spółeczeństwa.

Świat ten zowie się widomym dla tego, że go widziemy; doczesnym, bo tylko do czasu trwać będzie.

Jest świat drugi, niewidomy, wieczny, pospolicie zwany niebem.

Ludzi i oba światy stworzył Bóg.

Bóg, jestto istota tajemnicza, przed którą człowiek upada i gubi się. Bóg niemiał początku i końca mieć niebędzie. Bóg jest przyczyną tego wszystkiego, co jest, źródłem wszelkiego dobra, wszelkiéj prawdy, wszelkiéj miłości, wszelkiego światła; niepojęty, niedościgły, wszechmocny, doskonały, wielbić, kochać go możemy, wysłowić niepotrafiemy nigdy.

Boga siedliskiem jest świat drugi, niebo; lecz przytém jest wszędzie, wszystko napełnia i widzi.

Boga niewidziemy i niepojmujemy, i żaden z ludzi, dopóki żyje na ziemi, ani go widzieć, ani go wystawić sobie niemoże; lecz każdy człowiek w głębi duszy wie, uznaje, lub uznać gotowy, że Bóg jest. Wie: bo komuż od dzieciństwa niemówiono o Bogu? któż Boga w sercu swojém nieznajdzie, jeśli tylko szukać go zechce? uznaje, lub uznać gotowy, gdyż sam rozum do tego uznania prowadzi.

Najmniejsza rzecz niezrobiła się sama; najdoskonaléj zrobiona niszczeje, skoro nikt o niéj niema starania; a jakżeby świat i ludzie powstali z niczego, i trwali bez żadnéj opieki? Jest więc Bóg, który nietylko stworzył świat i ludzi, ale ciągle opiekuje się niemi.

Tę opiekę Boską zowiemy Opatrznością.

*) Ś. Paweł do Kor. I. 24.

Cuda składu człowieka i innych stworzeń ziemskich, dziwy składu świata widomego i trwanie ich zowiemy naturą.

Naturę uważać należy jako wspaniałą zasłonę, która ukrywając nam Boga, wszędzie zgadywać i znachodzić go każe.

Boga i Opatrzności jego, dziwów natury, nieznają inne stworzenia ziemskie, człowiek sam jeden ma to wysokie poznanie, gdyż jego Bóg stworzył odmiennym od innych stworzeń ziemskich i dla odmiennego celu.

Każda rzecz stworzona ma cel sobie właściwy, nadany jéj przez Boga, każda go dopełnia i dopełniać będzie, nieznając go wcale; człowiek sam jeden na ziemi, zna cel, dla którego stworzonym został, i może dójśdź do niego, albo go zaniechać; bo człowiek sam jeden na ziemi jest istotą rozumną, wolną i nieśmiertelną.

Człowiek z dwóch części odmiennych jest złożony: z duszy i z ciała.

Dusza jest tchnienie Boskie, duch żywiący i wieczny; dusza jest owo coś tajemnicze, co w każdym z nas myśli, pojmuje, wyobraża, pamięta; co chce i wykonywa; co czuje i kocha; co pochwala i gani; co nasze myśli, chęci, uczucia i zdania na jaw wydaje.

Te główniejsze duszy znaki czy władze, zowią się: rozum, wola, serce, sumienie, mowa.

Duszy niewidziemy, ani możemy wyobrazić ją sobie, ale wiemy i musiemy uznawać, że jest.

Duszę na obraz i podobieństwo swoje Bóg stworzył. Za pośrednictwem duszy człowiek zbliża się do Boga.

Ciało, druga część człowieka, widoczne, znikome, doczesne, jest zasłoną duszy i jéj narzędziem. Władze jego zowią się zmysły. Ciałem człowiek podobny jest do zwierząt i nieraz równa się z niemi.

Bóg złożył człowieka z dwóch części odmiennych, z ciała znikomego i z duszy nieśmiertelnéj, aby mógł żyć naprzód w świecie doczesnym, a potém w wiecznym.

Dusza i ciało są skrycie i nieodjęcie z sobą złączone, dopóki człowiek na tym świecie żyje; cios nieuchronny, śmiercią nazwany, przecina chwilowe to złączenie; ciało, część znikoma i zwierzęca, zostaje na ziemi i w proch się obraca; dusza, tchnienie Boskie, duch nieśmiertelny, do drugiego unosi się świata, i tam według zasług swoich nagrodę lub karę odbiera, doskonali się i czyści, stósownie do widoków Boga.

Miara czasu dłuższa lub krótsza, w ciągu któréj dusza i ciało skrycie i nieodjęcie z sobą są złączone, czyli życie ziemskie, dane jest człowiekowi od Boga, ażeby przez ciąg jego dopiął celu, w jakim był stworzony.

Tym celem jest chwała Boska, dobro ludzi, i własne szczęście tu i w wieczności.

Człowiek dopiąć inaczéj tego celu niemoże, tylko pełniąc dobre, pokonywając złe.

Dobre i złe sąto jakby dwie potęgi, które skutkiem niedościgłych wyroków, świat i człowieka napełniają i dzielą, i prawie wyrywają sobie. I tak wszystko, co jest, jest dobre albo złe, a dusza ludzka jest bojowisko, gdzie ciągle dobre ze złem walczy.

Cotylko od Boga pochodzi, jest dobre; stworzenia jego są sprawcami złego.

Bóg miłuje dobre, wypełniać je zaleca i nagradza; złem brzydzi się, zakazuje je i karci.

Spełnienie dobrego we wszystkich jego stósunkach i stopniach, zowiemy korzyścią, przymiotem, zaletą, dobrym uczynkiem, zasługą, a nadewszystko cnotą. Spełnienie złego jest szkodą, wadą, błędem, winą, przestępstwem, występkiem, zbrodnią, grzechem.

Dobrego owocem koniecznym, choć często próżnym, jest radość, zaspokojenie, szczęście prawdziwe i trwałe; złego skutkiem jest zmartwienie, zgryzoty, i nieochybne choć czasem odwleczone nieszczęście.

Człowiek wolną wolą obdarzony, przeznaczony do nieśmiertelności, świadomy celu, w jakim był stworzony, niemoże zdaje się tylko chcieć spełniać dobre, pokonać złe.

Ale chociaż dusza ludzka obdarzona jest sumieniem, owém jakby przeczuciem złego i dobrego, obciążonéj ciałem, trudno byłoby bez wyższéj pomocy rozeznać rzetelnie co jest dobre, a co złe; czego ma dopełnić, a co pokonać; trudnoby człowiekowi znaleźć w samym sobie światło i siły do nieustannego wyboru i do ciągłéj walki.

Przeto Bóg sprawiedliwy udzielił ludziom promienia mądrości swojéj, broni pewnéj, w religii.

Religia, ów węzeł ziemię z niebem łączący, owa wysoka nauka, która najsilniéj duszę w człowieku objawia, religia ma w sobie jakby dwie istności, dwie części spojone ściśle, wiarę i moralność. Wiara uczy człowieka, co ma wyznawać, moralność, co ma czynić: wiara zamyka wiadomość niepojętą o Bogu, o stworzeniu, o upadku i odkupieniu człowieka, o drugim świecie; tajemnice ją składają; moralność zawiera zrozumiałą dla każdego naukę życia; powinności są jéj treścią. Kto zna i wyznaje tajemnice wiary, kto zna i wypełnia moralności przepisy, to jest, kto wierzy i dobrze czy-

ni, ten ma religią. Ani jéj niestanowi sama wiara bez uczynków, ani jéj niestanowią same uczynki bez wiary; koniecznie złączenia obojga wymaga.

Nauka wiary w katechizmach zawarta, duchownym wyłącznie powierzona, przedmiotem uwag tych niebędzie, lubo jest całą ich mądrością; zbyt jest poważna i święta, aby ją było wolno badać każdemu; opierając się na niéj, przytaczając święte jéj słowa, drugą istność religii, więcéj dostępną i ludzką, moralność, zgłębiać będziemy.

Moralności i jéj nauki treść cała zawarta w tych słowach: »Znaj i wypełniaj powinności twoje.«

Powinność, jestto stósunek, łączący człowieka żyjącego na téj ziemi z światem nieznanym, do którego dąży; jestto piętno, wydające w człowieku duchowną i wyższą od zwierząt istotę; jestto owo wielkie zadanie, jakie Bóg każdemu z ludzi osobno do spełnienia wydziela, ażeby spólne ich prace cudowny ogół i całość złożyły; jestto dług święty, który każdy z nas zaciąga rodząc się, dług, którego wypłata okupem jest cnoty, użyteczności i szczęścia.

Przekonanie o powinności powstaje w człowieku z przekonania o bytności dobrego i złego; z konieczności uznania, że trzeba czynić dobre, pokonywać złe.

Niebyłaby się ostała moralność na ziemi, gdyby Bóg niebył wlał uczucia powinności w serce człowieka. Powinność jest prawidłem dobrego, cnotą urządzoną, prawami objętą, i ci tylko dobrze czynią, którzy czynią co powinni.

Rozpoznanie powinności człowieka jest właściwym przedmiotem nauki moralnéj; bo powinności są jakby artykułami téj wielkiéj i odwiecznéj karty, któréj Bóg wyrył niezmienne zasady w sumieniu człowieka, dla szczęścia jego na tym i na tamtym świecie.

Rozpoznanie powinności kobiet będzie też jedynym przedmiotem tych uwag o moralności, dla kobiet kreślonych. Podzielemy je na dwie części. W pierwszéj będzie: O powinnościach kobiety względem saméj siebie. Od tych, jako od bliższych, ściślejszych i pod ręką będących każdéj z nas, zacząć wypadało. W drugiéj części będą powinności kobiety względem drugich, i te już łatwiejszemi się okażą; bo kto pozna, co winien jest sobie, kto siebie udoskonali i szczęście własne zapewni, temu snadniéj poznać i wypełnić to, co drugim jest winien i przyczyniać się do ich dobra.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pieśń gminna.

Czarna ziemia wyorana,
Gradem kuli się zasiała:
Skropiła ją krew rumiana,
Zawlóczyły ludzkie ciała.....
Leży Lach pod trupów stosem:
Przeraźliwym jęczy głosem,
Konające rozwarł oko,
Ale bracia śpią głęboko.....
Ani ojca, ani matki,
Ani komu skryć ostatki;
Ani komu łzę uronić,
Ani komu w dzwon zadzwonić!
Dzwonią konie podkowami,
A rycerze szabelkami;
Stada kruków ulatują,
Żywe członki rozszarpują.....
A w dalekiéj matka stronie
Wiatr gościnny żalem wita,
I do chmury ściąga dłonie
I za swoim synem pyta. —
Ale chmura się odzywa;
»Smukłą topól wróg ci ścina!
»Ach! płacz matko nieszczęśliwa;
»Ja widziałam twego syna.
»Nad brzegami Dniestru leżał
»Ciężko ranny na ustroniu;
»Z piersi jego potok bieżał,
»A on stygnął tuż przy koniu;
»Ja powietrznym lecąc gońcem,
»Widząc rany i twarz młodą,
»Osłoniłam go przed słońcem
»I cuciłam chłodną wodą. —
»Lecz tuż za mną kruki rade,
»Wyprawiły tam biesiadę;
»I zdziobały wdzięk uroczy,
»I wydarły jasne oczy.....«

P.

ROZMAITOŚCI.

DZIEŁA NOWE. — W Warszawie wyszedł w dwóch tomach ogólny rys Encyklopedyi, czyli główne wyobrażenie o umiejętnościach, naukach, sztukach pięknych, kunsztach, rzemiosłach, odkryciach i wynalazkach, dla użytku płci żeńskiéj, przez Karola Milewskiego, inspektora instrukcyi w instytucie wychowania panien w Warszawie. (1840. r. 8vo.) — Dzieło pracowicie zebrane, stylem gładkim i przystępnym dla wszystkich napisane. Nietylko płeć żeńska, ale i mężczyzni wiele z niego korzystać mogą. Jestto praca, która dopełnia wiele wiadomości, nieudzielanych w szkołach, a nieodbicie potrzebnych każdemu ukształconemu człowiekowi,

i jedna chlubę i wdzięczność autorowi. Polecamy ją naszym czytelnikom.

Poezye E. Wasilewskiego, ulubionego u nas poety, cotylko wyszły z druku w Poznaniu i są do nabycia w księgarni J. Żupańskiego i Stefańskiego. Znany jest gieniusz autora: odznacza go świeżość i jędrność myśli i wysłowienie zachwycające. Ile poezyi w saméj prozie jego się znajduje, najlepiéj dowodzi przedmowa do tych poezyj, którą dla jéj piękności przytaczamy:

»Wydając dziś poezye, pisane w różnych życia chwilach, i z temi dziećmi uczuć moich przychodząc się pochwalić przed światem, pomyślałem sobie: — może to będą sieroty, oderwane od mego serca, które oddech świata zziębi, które przepadną w jego szerokiém objęciu! —

»Błogosławię je więc na drogę dłonią ojca i cichą łzą matki, wysełającemi syna do boju. — Błogosławię je przyjazną ręką i sercem, z którego wytrysły, bo wiem, że świat, chociaż je pobłogosławi, — to zimną ojczyma dłonią.

»Świat, jak ojczym, powie do moich uczuć: Czemu niejesteście wesołe i radosne? jeżeli zobaczy łzy na ich licu. — Czemu niepłaczecie? jeżeli wesołością przeszkodzą mu w jego wiekowych dumaniach. — Czemu z szyderczym, pełnym goryczy uśmiechem obdzieracie ze mnie szatę, która w marzeniach młodości błyszczała wam, jak błękitne skronie nieba w kolorowym tęczy wianku? — Obudzacie mnie ze snów anielskich; — wybiegłyście z głębi serca, jak widma potępione, straszyć ludzi i zdzierać z nich niewinności sukienkę!....

»A jeżeli które z uczuć groźnie światu spojrzy w oczy, — przelęknie się groźby dziecięcia, — niepojmie go i odepchnie. Bo światu się zdaje, że wy być powinnyście takiemi, jakiemi on je mieć chce. Ale wy niejesteście dziećmi woli i rozkazu. — Wy powstałyście: z śpiewu słowika na wiosnę, — z polotnéj piosnki żniwiarza, — z uwiędłego listka jesieni, — z kwiatu, który usechł przy pałającéj piersi dziewczyny, — z szumu burzy, która odmiotła piaski z przeszłości i odkryła szkielety dawno umarłych; — wy powstałyście z uśmiechu, westchnienia, z łez i krwi! — Powstałyście z powodzi, która serce zalała, a usta drzały roskoszą, kiedy was w słowa zaklęły! — Pierwsze sny mojéj młodości, błogosławię was na drogę! — —«

Kraków, 18. Września 1839. r.

Spodziewamy się, iż poezye Wasilewskiego będą w ręku wszystkich.

Mody. — Paryż, dnia 20. Stycznia 1840. W salonach Londynu i Paryża nowa era dla mód się otwiera. Królowa angielska idzie za mąż za księcia Sasko-Koburskiego. Żurnale francuzkie wiele uwag zamieszczają nad przygotowaniami, jakie czynią w zakładach przemysłowych paryzkich, aby zwrócić uwagę pieniężnych Anglików.

Zastanawiających się nad modami, szczególniéj uderza czynność w wyrabianiu koronek. Anglicy, jakkolwiek uwielbiają dawny gust Francuzów, dziś przecież chcą walczyć z nimi o palmę zwycięstwa; chwila obecna okaże, czyli Paryż Londynowi, czyli wzajem zapisywać będą sobie recepty mód.

Rzecz dziwna! Zapytać dzisiaj damę młodą, coby najwięcéj sobie życzyła z przedmiotów modnych, odpowie: »Koronki i maleńki śliczny kapelusik!« Dla tych przedmiotów pełen jest natchnienia umysł kobiety, na to stawią dowody najwięcéj uczęszczane salony.

U sławnego Violarda znajdziesz nowości najświeższe w falbanach, bertach, chusteczkach z białych i czarnych koronek i innych szczegółach modnych. Jedna tylko zachodzi trudność, co wybrać przy takim wyborze.

I o nowym wynalazku burnusów wspomnieć należy. Złożone są z dwóch działów: pierwszy jest właściwą salopą, drugi kapturkiem; można je razem lub z osobna nosić, według pogody.

Niedawno też zwróciła uwagę na siebie salopa-peleryna, pluszem na dwa i pół cala obłożona, z maleńką peleryną zamiast kołnierza.

Suknie najwięcéj noszą krepowe lub jedwabne, koloru niebieskiego, różowego i białego.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór mężczyzny: Frak z świecącemi guzikami, połami zaokrąglonemi, wąskim kołnierzem aksamitnym, ścisłemi rękawami; kamizelka jasna, krawat biały.
2. Ubiór balowy: Ubranie na głowę z wstążek i z sprzączek, utrzymujących na przodzie włosy. Suknia z karlatanu, obłożona bufkami w kształt tuniki; krótkie wąskie rękawki, wstążkami oszyte. Opaska długa. Rękawiczki ozdobione kwiateczkami.
3. Kapelusz aksamitny z długiém piórem; suknia jedwabna, garnirowana koronkami.
4. Kapelusz z pluszu ozdobiony kwiatami. Amazonka aksamitna; stanik gładki o trzech rzędach guziczków. Rękawki obcisłe. Szal atłasowy z długiemi frędzlami.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

4.